

# Wróg urojony, wróg prawdziwy

29 maja 2024

Stefan Kisielewski w swoich „Dziennikach” napisał „Z [Wilhelmem] Szewczykiem wybieram się za chwilę na wódkę. Wiem nawet, co mu powiem: że bawi mnie proces uendeczniania komunizmu, proces, który zresztą przewidziałem, bo skoro Polska miała zawsze endecki lud, to trzeba jej dać narodową ideologię, zwłaszcza gdy skończyły się rządy inteligenckich przebierańców, różnych Bermanów”. Z tym endeckim to taka mieszanka prawdy i kłamstwa. Bo o jakiej endecji mówimy? Inna jest ta z końcówki XIX wieku i początków XX wieku. Przede wszystkim zaś inna była elita endecka i lud endecki. Lud był dzieckiem swoich czasów, natomiast endecja potrafiła go zagospodarować hasłami, których on oczekiwał.

Naród potrzebuje, by się konsolidować, celu i wroga. Rządzenie Polakami polega na kreowaniu i wygaszaniu emocji. Mit przewyższa w naszym narodzie cel. Mit wroga zaś odpowiada większości naszego narodu i nie zmienimy tego w ciągu jednego pokolenia. Sprecyzowany obraz wroga jest konieczny, by osiągnąć w polskiej polityce masowość. Cel narodu w II RP był jasny – to budowa suwerennego państwa. Cel narodu w III RP jest już mglisty i trudno go dzisiaj jednoznacznie wskazać. Bo utraciliśmy prawie całkowicie wspólnotowość jako naród.

Endecja nie tyle była antysemicka, wykorzystwała nieufność wobec Żydów do budowy szerokiego poparcia dla swojego programu. Dokładnie tak jak wykorzystwała przez kilka dziesięcioleci katolicyzm naszego narodu. Retoryka Ruchu Ludowego nie była inna, a często przebijała endecką. Obóz piłsudscyżniany (sanacyjny) szedł w latach 30-tych w treści dużo mocniejszego kalibru niż, te publikowane przez dmowszczyków. O narodowych radykałach i różnorodnych faszystowskich sektach nie ma nawet co wspominać.

Żyd w II RP, nadawał się na wroga z wielu powodów. Większość z

nich dostarczali oni sami Żydzi. Byli jądrem wszelakich antypolskich radykalnych stronnictw i rewolucyjnych orientacji od Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy zaczynając, a na Poalej Syjon kończąc. Z racji opanowania miast przez Żydów nie mogło się rozwijać polskie mieszczaństwo, a tym samym naród bardzo ubożał. I wreszcie znaczna część Żydów nie tylko odrzucała możliwość asymilacji, ale wręcz prowokacyjnie żyła, nie tyle obok co w kontrze do naszego narodu. Więc w II RP wróg był bezproblemowo definiowany.

Lata 1939-1944/45 to inna sprawa. Tutaj głównym wrogiem ze względów oczywistych był Niemiec. Bywał Rosjanin, Litwin, Żyd, Ukraińiec, a nawet Słowak. Ale to specyficzne warunki, gdzie państwo nasze było pod okupacją, więc nie było możliwości prowadzenia swobodnego życia społeczno-politycznego. W tamtym czasie nikt nie miał problemów, by zdefiniować głównego wroga. Ale o tym na koniec.

W Polsce Ludowej na przestrzeni dwóch dekad wrogiem był oczywiście Niemiec. Miało to realne racje bytu ze względu na wojnę, w której Niemcy nie tylko podbili nasze państwo, ale pragnęli biologicznie unicestwić nasz naród. Wojna również zmieniła stosunek większości Polaków do Żydów, ponieważ spotykał ich naród okrutny los. Problem niemieckiego rewizjonizmu był prawdziwy w tamtym czasie. Wtedy działał prężnie wspomagany z budżetu centralnego Związek Wypędzonych. Większość z 13 pierwotnych założycieli związku w 1958 roku była związana z reżimem hitlerowskim – wśród nich Alfred Gille, Erich Schellhaus (Wehrmacht), Hainz Langguth, Rudolf Wollner (SS) Głównym mózgiem ZW był Hans Krüger (1902-1971), działacz NSDAP, zbrodniarz wojenny, polityk CDU, poseł Bundestagu i federalny minister ds. wypędzonych. Oni realnie myśleli o naszych Ziemiach Zachodnich jako swoim terytorium. Przez większość okresu Polski Ludowej wróg również był bez większych problemów prawidłowo definiowany.

W ostatniej dekadzie Polski Ludowej, ludzie powszechnie już nie wierzyli we wroga spozierającego zza Odry. Władysław

Gomułka załatwił sprawę zachodnich granic. Nastąpił akt przebaczenia ze strony Kościoła. Niemcy wspomagali materialnie i finansowo Polaków zmagających się z problemami ekonomicznymi. Zachodnie służby z CIA na czele wspomagały i kreowały kierunki działań tzw. opozycji demokratycznej. Przy okazji udało się wykreować nowego wroga była nim mityczna komuna. Sama CIA bezpośrednio wydała co najmniej 20 mln dolarów na podziemną Solidarność (obecnie byłoby to ok. 43 mln). Potwierdza to Seth G. Joneson, były członek Dowództwa Operacji Specjalnych USA. Ostrze niechęci jednak było kierowane w tamtym czasie nie tyle w stronę Związku Radzieckiego, co naszych najczęściej już rdzennych „komuchów”, czyli ludzi rządzących ówczesną Polską. Nie ma najmniejszego znaczenia, że PZPR nie była partią komunistyczną, tylko partią władzy. Szło o pewien symbol. Mit. Niechęć do komuny z różnym nasileniem przetrwała zmianę władzy w 1989 roku i trwała przez pierwsze 20 lat III RP. Gdy padała była zawsze reanimowana przez ludzi pokroju Olszewskiego, Naimskiego, Kamińskiego czy Kaczyńskiego.

Należało wykreować nowego wroga, bo hasło „precz z komuną” było archaicznie śmieszne. Na scenie politycznej trudno było znaleźć ludzi poprzedniego systemu, a już na miarę cudu zasługiwało odnalezienie ludzi broniących w przestrzeni publicznej poprzedniego systemu. Przepychanki pierwszomajowe z 90-latkami budziły tylko śmiech.

Nastąpiła polaryzacja obozu postsolidarnościowego. Pragnęli widzieć wroga w swojej konkurencji. Ale wróg – PO, wróg PiS był zdecydowanie za słaby, trzeba było podszyć go obcym. Nie można było z oczywistych względów uderzyć w Żydów, nie można było z racji sojuszniczych mocno uderzać w Niemców i nie było już komuchów przeciwko, którym można byłoby prowadzić krucjatę. Nadawali się do tego naturalnie Ukraińcy. Sprawa rzezi wołyńskiej jest dalej nieuregulowana, a szczątki naszych rodaków nie zostały pochowane zgodnie z naszą tradycją. Ukraińcy nie przeprosili za swoje zbrodnie. Potencjalnie

nadają się na wroga, ale na to nie pozwolił zaoceaniczny hegemon, który znalazł dla nich zupełnie inne zdanie.

Nowy mit obcego zbudowano więc na Rosjanach. Ze względu na naszą skomplikowaną polsko-rosyjską historię oraz pielęgnację naszych kompleksów narodowych nie było to trudne. Polacy żyją w kleszczach dwóch kompleksów. Uniżenie i podziw do wszystkiego, co pochodzi z Zachodu, i jaśniepańska pogarda wobec tego co pochodzi ze Wschodu. To zostało znakomicie wykorzystane. Rok 2022 i wybuch wojny na Ukrainie ułatwił pozaeuropejskim (globalnym) ośrodkom kierującym wykreowanie powszechnej i nieznannej wcześniej nienawiści do Rosjan i wszystkiego, co jest rosyjskie.

Niechęć do Żydów i Niemców miała realne podstawy polityczne i racje historyczne. Wczesny opór wobec bermańczyków była naturalna. Późna niechęć do „komuchów” i dzisiejsza wobec Rosjan jest pomysłem narzuconym, moim zdaniem w znacznym stopniu przez te same amerykańskie ośrodki. To sztuczny wróg, ale dzięki niemu ludzie nie mają możliwości poznania tego autentycznego, który zagraża naszej tożsamości narodowej. Wykreowanie jako wroga narodu polskiego Rosjanina jest całkowicie fałszywe, nieopłacalne i przyszłościowo niebezpieczne.

W dzisiejszym zglobalizowanym świecie naszym głównym Przeciwnikiem pozostaje od wielu lat świat anglosaski wraz ze swoimi jawnymi i niejawnymi strukturami podporządkowującymi sobie coraz nowsze obszary naszego globu.

Nasz obóz polityczny popełnia pewien błąd. Stawia na logikę i prawdę. Nie potrafi natomiast wykorzystać tego, na co stawiała pierwsza endecja – na lud. Nasz obóz nie powinien tak bardzo obawiać się ludowości (populizmu). Powinien wykorzystać tanie hasła do zbudowania zaplecza i wyrąbania swojego segmentu elektoratu. Powinien wyzbyć się pewnej elitarności i intelektualnej hermetyczności. Diagnozy są słuszne, nie mają jednak one przełożenia na masowość. Pojęcia liberalizm,

genderyzm, władza globalnych korporacji, militaryzm, neokolonializm, postmodernizm – to wszystko zbyt szerokie określenia. Człowiek potrzebuje prostej definicji. Potrzebuje mitu. Mitu wroga.

Autorstwo: Mirosław Wachold z Londynu

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)